

**POSTKOLONIALNE REFLEKSJE.
NA MARGINESIE PRACY ZBIOROWEJ „FROM SOVIETOLOGY TO
POSTCOLONIALITY: POLAND AND UKRAINE FROM A
POSTCOLONIAL PERSPECTIVE” POD REDAKCJĄ JANUSZA KORKA¹**

EWA THOMPSON
(Houston)

Key words: Postcolonialism – marxism – Poland – Ukraine – substitute hegemon – metropolis/periphery –
littérature engagée

Terytorium dyskursu

Kolonializm w nowoczesnym tego słowa znaczeniu pojawił się w okresie, gdy w Europie zaczęła się scalać samoświadomość grup etnicznych i narodowych. Europejskie grupy etniczne zaczęły się masowo przekształcać w narodowości w wieku XVIII; w niektórych krajach azjatyckich proces ten rozpoczął się wcześniej. Kolonializmem więc należy nazwać podbój terytorium i ludności, która już posiada swoją własną samoświadomość, kulturę, prawo, język, literaturę i obyczaje społeczne, w celu osiągnięcia korzyści ekonomicznych i politycznych. *Kolonializm to przekształcenie nawet niewielkiej metropolii w peryferie.* W wieku XVIII rozpoczęły się podboje terytoriów nie-europejskich przez europejskie mocarstwa, co zaowocowało kolonializmem Europejczyków na wielką skalę. Czasem, jak w wypadku Indii, (których podbój nastąpił wcześniej), na kolonizowanym terytorium istniała wysoko rozwinięta kultura, piśmiennictwo i architektura; czasem, jak w wypadku terytoriów afrykańskich, przyspieszenie rozwoju samoświadomości plemiennej i narodowej nastąpiło w znacznej mierze dzięki kolonializmowi, obracając się przeciwko niemu w wieku XX. Tak więc kolonializm jest

¹ Södertön Academic Studies 32. Stockholm, 2007.

głównie zjawiskiem ostatnich dwóch-trzech stuleci. W drugiej połowie XX w. rozpoczął się jego demontaż, zahamowany jednak na początku wieku XXI.

Polska została skolonizowana przy końcu wieku XVIII, gdy trzykrotnie stała się przedmiotem militarnego podboju. W ten sposób Polska, jako centrum kultury i reprezentantka własnych interesów przestała istnieć, a jej ziemie stały się peryferiami wrogich jej mocarstw. Kolonializm w Polsce miał swoje specyficzne cechy i unikatowe rezultaty. Polska, bowiem była i w pewnym sensie pozostała krajem kolonizującym (mowa o Ukrainie, Litwie i Białorusi), który sam został skolonizowany. Stąd wyjątkowe pomieszanie wartości i rozchwianie znaczeń, które w „czarno-białym” kolonializmie wyrażają się w sposób bardziej jasny i prosty.

Kolonializm wywołał większe spustoszenia w sposobie postrzegania świata i siebie samych wśród Polaków, niż wśród np. Ukraińców, którzy nie muszą w studiach historycznych przetrwać tchórzostwa i politycznej impotencji swoich elit². Ukraina była poddana kolonizacji, ale nie nałożyła na siebie takiego jarzma, jakim była potulna zgoda na nieskuteczność wyrażona przez polską klasę polityczną wiele razy, co tak znakomicie uchwycił Jarosław Marek Rymkiewicz w *Wieszaniu*³. W przeciwieństwie do sytuacji na Ukrainie, przyzwyczajenie polskich elit do obcego hegemonu stało się integralną częścią polskiej kultury. Ponieważ hegemon rosyjski/sowiecki nie posiadał prestiżu kolonialnych hegemonów zachodnio-europejskich, polska klasa polityczna zaczęła szukać hegemonów zastępczych na Zachodzie. Ukraińcy tego rodzaju problemów nie mają: ukraińskie elity są znacznie mniej skłonne do ustawiania się w kolejce po aprobatę do intelektualistów świata zachodniego.

Argumenty wysuwane przeciwko tego rodzaju interpretacji polskiej historii, a zwłaszcza historii zniewolenia przez Sowiety, to głównie nieporozumienia. Piszemy, że na ziemiach polskich nie istniało osadnictwo okupantów, co rzekomo jest nieodłączną cechą kolonializmu; że kraj nie był rządzony przez namiestników, lecz przez samych Polaków; że Polacy wykazali swój patriotyzm przez liczne powstania i ruchy wolnościowe; lub że mówienie o kolonializmie w

² W przypadku Sejmu Grodzieńskiego 1793 r. można argumentować, że gdyby posłowie nie podpisali petycji, Katarzyna znalazłaby inny sposób, aby pokazać, że zgwałcenie państwa polskiego miało miejsce na prośbę samych Polaków. Faktem jest jednak, że petycję podpisano. Tak jak to miało miejsce w okupowanej przez Sowieców powojennej Polsce, zastraszone Sejm uchwalał i podpisywał, co mu kolonialna Władza do wiadomości podała.

³ Jarosław Marek Rymkiewicz, *Wieszanie*. Warszawa, 2007.

Europie to absurd, bowiem dotyczy on tylko panowania rasy białej nad rasami kolorowymi w krajach zamorskich.

Tego rodzaju argumenty wysuwają osoby, które widzą kolonializm przez pryzmat tej jego odmiany, która istniała w Afryce czy Azji. Zapominają o krajach takich jak Irlandia. Wprawdzie w przeciwieństwie do Polski zniszczono w Irlandii język galijski (*Gaelic*) i wprowadzono angielski, jako język narodowy, ale odrębność kulturowa i religijna pozostała, zaś przymusowe osadnictwo (głównie szkockie, a więc innego jeszcze narodu celtyckiego wcześniej skolonizowanego przez Anglosasów) można przyrównać do przymusowych przesiedleń Polaków z terytoriów litewsko-białorusko-ukraińskich po drugiej wojnie światowej, na terytorium zdefiniowanej przez hegemonia Polski.

Niekiedy opory przeciwko używaniu terminologii postkolonialnej sprowadzają się do próżności: my, naród o szlachetnych i starożytnych tradycjach, naród, który wydał Kopernika i noblistów, historyków i dwie dynastie, liczne powstania przeciwko tyranii i „bogata literatura”, ma być uważany za skolonizowany i postrzegany w ramach teorii, która w wywodzi się z marksizmu? Z tego rodzaju niezgodą spotykam się wśród moich młodszych kolegów-naukowców na prawicy: jak wiadomo większość naukowców jest lewicowa, więc nie są to głosy donośne. Czasem problemem są ci postkolonialiści, którzy są również marksistami. Krzysztof Koehler pisze: „Zmagania o innego, albowiem (czy będzie to teoria feministyczna, genderowa czy postkolonialna... dokonują się w refleksji i praktyce marksistowskiej zawsze w imię uciskanego, przeciwko uciskającemu”⁴. Według Koehlera wpływ marksizmu na teorie postkolonialne dyskredytuje ich pozytywne aspekty. Tutaj prawicowi intelektualisci mają tendencje do wylewania dziecka wraz z kąpielą: w ich mniemaniu dyskurs, który otarł się o związek pomiędzy świadomością a bytem materialnym powinien być odrzucony *tout court*. A przecież już Arystoteles w pierwszej księdze *Metafizyki* zauważył, że dopiero wtedy, gdy materialne potrzeby ludzi są zaspokojone, ludzie zaczynają szukać Mądrości. Czyli że najpierw się je, a potem się filozofuje. Odraza (słuszna) do tego, czym zaowocował marksizm w praktyce politycznej (połączona z podejrzeniem, że marksizm był od początku pomyślany jako *sposób* zdobycia władzy, a nie jako *próba* pomocy uciśnionym) sprawia, że nawet wyjątkowo

⁴ K. Koehler, *Rewolucja w czasach popkultury*, „Rzeczpospolita” (Plus Minus), 6 maja 2008.

utalentowani intelektualiści, tacy jak Koehler, nie są w stanie zaakceptować rozważań, które otarły się o marksizm.

Koehler słusznie pisze, że u podłoża reakcji na oba rodzaje kolonializmu (europejskiego i nieeuropejskiego) leży to, co w języku angielskim nazywa się *righteous indignation*, czyli oburzenie na postrzeganą niesprawiedliwość. Książki Franza Fanona, jednego z pierwszych antykolonialistów, trudno nazwać tekstami naukowymi; są to książki emocjonalne, pałające świętym oburzeniem, i właściwie nic poza wspaniałą antykolonialną retoryką nie wnoszą. Teksty patrona studiów postkolonialnych Edwarda Saida też są przepojone poczuciem moralnej niezgody (znakomicie splecionej z naukowością). Należy jednak zauważyć, że wymiar moralny zanika u następców Saida takich jak Homi Bhabha czy Gayatri Spivak: tu raczej widać złośliwe bawienie się językiem byłego kolonizatora i zmuszanie kolonizatora do wysiłku zrozumienia dyskursu skolonizowanego. Prace tych postkolonialistów świata anglojęzycznego odbiegają od studiów dotyczących imperium sowieckiego, pisanych przez byłych subalternów: tutaj poczucie zła moralnego jest ciągle i nieodmiennie obecne⁵. Książka pod red. prof. Korca jest pod tym względem typowa: zwłaszcza w referatach naukowców ukraińskich widoczne jest wartościowanie i przesłanka, że badań naukowych nie da się oddzielić od problemów moralności.

Moim zdaniem istnieje jeszcze jedna, i to najbardziej żalosna, przyczyna oporu wobec terminologii postkolonialnej: skolonizowanie polskich umysłów. Tu można przywołać mickiewiczowską metaforę psa, który kąsa rękę, targającą jego łańcuch⁶. W Polsce wyraża się to

⁵ Charakterystyczne jest, że gdy osoby niezwiązane osobiście z imperium sowieckim piszą o nim postkolonialne teksty, wymiar moralny jest zwykle nieobecny: D. Ch. Moore, *Colored Dispatches from the Uzbek Border: Langston Hughes' Relevance, 1933-2002*. „Callaloo“, t. 25, 20002, nr 4 s. 1115-1135.

⁶ Po opublikowaniu artykułu w „Europie“ parę lat temu otrzymałam list od znanego polskiego historyka-emigranta, w którym namawiał mnie, abym porzuciła tego rodzaju pisarstwo i nie starała się o sformułowanie polskich problemów na nowo: wszakże wszystko już zostało powiedziane i wytłumaczone w politycznie poprawnych kołach w Polsce i za granicą. I tu przytoczył szereg opinii, których jego zdaniem nie powinnam kwestionować, bo nawet „New York Times“ etc. Między wierszami można było wyczytać, że jeżeli będę kontynuowała tego rodzaju pisarstwo, stracę reputację „w liczących się kołach“. Ponieważ nigdy z tą znaną skadiną osobą nie korespondowałam (jeżeli w ogóle, to przy pomocy krótkich mejłów, nie zaś trzystronicowych maszynopisów na uniwersyteckiej papeterii), początkowo nie wiedziałam, dlaczego poświęcił on kilka godzin czasu na próbę zamknięcia ust osobie, z którą nie żył ani w przyjaźni, ani w nieprzyjaźni, i z którą nie rozmawiał nawet telefonicznie od szeregu lat. Po namyśle dołączyłam tę wypowiedź do katalogu wypowiedzi tchórzliwych, desperacko starających się utrzymać „dobrą reputację we właściwych kołach“ i dlatego z góry skazanych na nijakość, gorszość, zapomnienie i odrzucenie przez historię. Niestety, wciąż napotykam polskich intelektualistów, którzy boją się, aby ich nie wyśmiano, aby o nich nie powiedziano „wstyd mi za Pana/Panią przed zagranicą“. Jakakolwiek próba wyartykułowania rzeczywistej polskiej pozycji w świecie jest według takich intelektualistów

w odwoływaniu się do „hegemonia zastępczego“, czyli do krajów tzw. Zachodu⁷, w dyskusjach o polskich problemach, i w traktowaniu osądów i opinii zachodniego zastępczego hegemonia jako najwyższej instancji i decydenta w tych sporach. Innymi słowy, pewna część polskich intelektualistów zaprzecza faktowi skolonizowania Polski, jednocześnie odwołując się do hegemonia zastępczego w sprawach dla Polski kluczowych.

Kim jest hegemon zastępczy? Spróbuję to opisać w wersji skrótowej, bo wypowiadałam się już gdzie indziej na ten temat⁸. Na terytorium imperium rosyjskiego/sowieckiego skolonizowani nie obdarzali szacunkiem kolonizatorów, wręcz przeciwnie: często patrzyli na nich protekcjonalnie i z wyższością, co odzwierciedlało się w bogatej literaturze satyrycznej na sowieckie, a przedtem rosyjskie, tematy⁹. Rosji brakowało tego poczucia kompetencji cywilizacyjnej, które opinia publiczna w krajach skolonizowanych przez Wielką Brytanię czy Francję przyznawała (niechętnie) tym, którzy te kraje podbili. W związku z tym w Polsce pojawił się koncept zastępczego hegemonia, czyli Mityczny, Mądry i Moralnie Uporządkowany Zachód, miernik postępu i nosiciel świątłych idei, administrator periodyków, w których można się poskarżyć na swój własny, demokratycznie funkcjonujący kraj. Odwoływanie się (w polskich debatach politycznych na początku XXI wieku) do intelektualnych autorytetów Zachodu to dobrowolne podporządkowanie się Innemu w sytuacji, w której już nie jest się do peryferyjności zmuszanym¹⁰.

Tak więc istnieją niezaprzeczalne różnice pomiędzy postkolonializmem w byłym imperium sowiecko-rosyjskim, a postkolonializmem w zamorskich terytoriach należących do państw Europy Zachodniej. Dotyczą one przymiotów narodów skolonizowanych i

porywaniem się z motyką na słońce, bo przecież już koła oświecone w Europie i Ameryce poinformowały świat, czym ma być tożsamość, i jaką tożsamość powinni kultywować Polacy. Tego rodzaju tchórzostwa nie zauważyłam wśród intelektualistów ukraińskich.

⁷ Należy zauważyć, że samo określenie Zachodu wytworzyło się za czasów sowieckiej kolonizacji, a więc jest elementem skolonizowanego myślenia.

⁸ E. Thompson, *W kolejce po aprobatę: kolonialna mentalność polskich elit*. „Europa“, 14 września 2007; opracowanie naukowe tegoż w języku angielskim: E. Thompson, *The substitute hegemon in Polish postcolonial discourse*. „Faces of Europe”. Red. A. Gąsior-Niemiec. Warszawa, 2009

⁹ P. Wiczorkiewicz i J. Błazejowska, *Krikom i shopotom: Protiv sovetizatsii PNR*, w: „Istoria i Khudoznik” 2008, nr 1-2 (15-16) (numer poświęcony stosunkom polsko-rosyjskim). Red. S.S. Sekerinski *et al.*, s. 352–367.

¹⁰ Jakże różna jest tu postawa krajów, które nigdy nie były kolonizowane lub które dawno już o tym zapomniały, np. USA. W wypowiedzi dla „Rzeczpospolitej” 20 lipca 2008 (umieszczonej tegoż dnia na stronie elektronicznej tego dziennika), były zastępca podsekretarza stanu USA do spraw europejskich, Ron Asmus, stwierdza: „W Stanach Zjednoczonych mamy bardzo ważną tradycję dotyczącą polityki zagranicznej. Nigdy poza granicami kraju nie podważamy obecnej administracji.” Porównanie z Adamem Michnikiem, który wielokrotnie podważał polski demokratycznie wybrany rząd za granicą (np. w „New York Times” 26 marca 2007), jest uderzające.

kolonizujących, stosunków pomiędzy nimi, oraz problemów wartościowania. Różnice te jednak nie oznaczają, że podbojów sowieckich czy rosyjskich nie można nazwać kolonializmem. Protesty przeciwko postkolonialnej nomenklaturze w odniesieniu do postsowieckich krajów można przyrównać do protestów krytyków literackich, którzy nie chcieli nazywać *Ulissesa* Jamesa Joyce powieścią. Krytycy ci przyzwyczajeni byli do powieści XIX wieku z ich tradycyjną aparaturą narratorską i tematyczną; gdy po raz pierwszy zetknęli się z tekstami pisanymi techniką „strumienia świadomości“, odrzucili możliwość włączenia ich do rodzaju literackiego, w którym mieści się *Madame Bovary* czy *Oliver Twist*. Podobnie z kolonializmem: to, że kolonializm rosyjski skierowany był głównie na państwa i narody ościenne, a nie na terytoria zamorskie; na białych, a nie na Murzynów; na próby dekuluryzacji społeczeństw, a nie tylko na eksploatację ekonomiczną – nie oznacza, że nie był to kolonializm. Zmuszanie ludności podbitej do kształtowania swojej polityki, gospodarki, i kultury w taki sposób, aby beneficjentem było imperium, a nie podbita wspólnota; próby zmieniania już ukształtowanej tożsamości; ograniczenia prawne i innego rodzaju przymus – to są cechy wszystkich kolonializmów niezależnie od tego, czy hegemon kształtuje swoją gospodarkę według zasad kapitalizmu czy socjalizmu, i czy rządzi przy pomocy obcych namiestników czy miejscowych urzędników. Technika rządzenia czy różnice kulturowe pomiędzy kolonialistami to rzeczy drugorzędne: tak jak powieściopisarze posługują się różnorodnymi sposobami narracji, tak i kolonialiści używają różnych środków do zniewolenia już istniejących kulturowych wspólnot.

„From Sovietology to Postcoloniality“

to pierwsza praca zbiorowa wydana poza granicami Polski, w której problemy kolonializmu w Polsce i na Ukrainie są rozpatrywane we wzajemnym kontekście, zmuszając w ten sposób czytelnika do pamiętania, że nie tylko Polska, ale i Ukraina była ofiarami kolonializmu, i że kolonializm na Ukrainie przychodził ze wschodu oraz, w nieco odmiennej formie, również z zachodu. Kontynuowana jest więc tradycja Jerzego Giedroycia, który uważał przyjazne stosunki pomiędzy Polakami i Ukraincami za fundament niezawisłości obu krajów. Drugą zaletą książki jest jej odważne wejście w rejestr problemów, marginesowo tylko poruszanych w opisach państw postsowieckich. Zamiast używać narzuconych przez hegemonów wyznaczników dyskusji, widzimy tu interpretacje wymierzone niedwuznacznie przeciwko hegemonowi, który zapewne wolałby, aby dyskusja toczyła się jedynie w obrębie pojęć,

związanych z sowietyzmem, gdyż wtedy można by za wszystko winić sowietyzm *per se*, wyłączając bardziej tradycyjną motywację nacjonalistyczną i imperialistyczną. Już sam tytuł książki sygnalizuje, że były subaltern przyjął tu postawę aktywną, czyli antykolonialną, bo w sytuacji kolonialnej aktywny jest jedynie hegemon, zaś peryferie podporządkowują się parametrom dyskusji wyznaczonym przez hegemonia. *From Sovietology to Postcoloniality*: trudno o zwięźlejszy apel do humanistów, aby spojrzeli na losy Europy Środkowej i Wschodniej z punktu widzenia subalternów. Wstęp prof. Korka tłumaczy i argumentuje, dlaczego teorie postkolonialne odnoszą się również do tej części Europy, mimo że najgłośniejsi teoretycy kolonializmu rzadko wspominają o Rosji czy Związku Sowieckim jako o imperiach¹¹.

Na książkę składa się piętnaście referatów, dwa z nich autorstwa redaktora tomu. Referatów na tematy polskie lub środkowoeuropejskie jest siedem, pozostałe są na tematy ukraińskie, autorstwa głównie naukowców ukraińskich. To samo można powiedzieć i o tekstach na tematy polskie: autorami ich są głównie Polacy. Tak więc sam dobór materiału daje świadectwo jednemu z „garbów“, nałożonych na postkolonialne narody: muszą one polegać na sobie samych w próbach zaistnienia w życiu intelektualnym świata¹².

Dobrze się więc stało, że konferencja, której owocem jest niniejsza książka, odbyła się poza terytorium skolonizowanych krajów, i że była anglojęzyczna. Taki format prowadzi do wbudowania wschodnioeuropejskiej postkolonialnej tematyki w intelektualną świadomość świata. Gdyby ta konferencja odbyła się w Kijowie lub Warszawie i prowadzona była w językach polskim i ukraińskim, nie dotarłaby do czytelników spoza dwóch zainteresowanych krajów. Te oczywiste fakty należy podkreślać, bo książka nieprzeczytana to prawie to samo, co książka nienapisana. Narracja krytyczna, używająca aparatu pojęciowego zaczerpniętego z powszechnie znanej metodologii i używająca ogólnoswiatowego języka, ma szanse bycia zauważona – co przetłumaczyło się już na kilka recenzji książki Korka w prasie anglojęzycznej.

¹¹ Niewątpliwie umieszczanie Polski we „wschodniej“ Europie, ze wszystkimi tej taksonomii skutkami, jest jedną z przegranych bitew tego kolonizacyjnego procesu.

¹² Teksty hegemonia czytają nie tylko peryferie, ale i inni hegemoni. Taka jest sytuacja literatury i historii rosyjskiej: kluczową rolę gra tu międzynarodowy prestiż. Obok paru genialnych pisarzy Rosja wyprodukowała setki miernot, o których humaniści całego świata wiedzą i piszą, i których do czytania podają swoim studentom. Teodor Parnicki, o którym pisze prof. Stefan Szymutko w *From Sovietology to Postcoloniality*, nie jest lichszym pisarzem niż nieco od niego starszy Aleksiej Nikołajewicz Tołstoj, ale pierwszego czytało kilkudziesięciu polskich humanistów, podczas gdy tysiące czytelników na całym świecie uczyło się historii sowieckiego hegemonia z kłamiwych opisów drugiego.

Czytając tom trudno nie zauważyć ciekawych różnic pomiędzy naukowcami polskimi a ukraińskimi. Dotyczą one zarówno akceptacji pojęcia „kolonializmu białych przeciwko białym“, jak i punktu widzenia, z którego naukowcy obu krajów podchodzą do problemu zastępczego hegemonia. Wydaje mi się, że Ukraińcy mają znacznie mniej kłopotów z uznaniem tezy o „białym“ kolonializmie, niż Polacy. W książce Korcka znajdujemy artykuły autorów ukraińskich o bardzo różnych poglądach i odmiennych warsztatach krytycznych, od zasłużonych profesorów Harvardu jak George Grabowicz, po młodsze pokolenie uczonych z Europy Wschodniej, jak Ola Hnatiuk czy Mykola Riabczuk. Te i inne nazwiska to kwiat ukraińskiej humanistyki, ludzie nadający ton dyskursowi humanistycznemu na Ukrainie i w ukraińskiej diasporze. Wprawdzie po stronie polskiej też pojawiają się znane nazwiska, np. Bogusław Bakuła czy Aleksander Fiut, ale parę jaskółek nie czyni wiosny. W środowisku polskim przyjęcie do wiadomości mało prestiżowego faktu, że się było kolonizowanym, idzie w parze z innym niemiłym faktem, a mianowicie, że Ukraińcy i Litwini często postrzegają Polaków jako kolonizatorów Ukrainy i Litwy, i że nie tylko należy się z tym pogodzić, ale i jakoś się do tego ustosunkować. Ukraińcy i Litwini nie mają tego problemu, bo nikt ich nie postrzega jako jednocześnie kolonizowanych i kolonizatorów. Dlatego między innymi są bardziej gotowi przyznać *tout court*, że byli peryferiami imperiów.

Spójrzmy na treść zawartych w książce referatów, mając na uwadze powyższe tezy i zacznijmy od końca, czyli od drugiego referatu J. Korcka, który zamyka książkę. Jest on poświęcony omówieniu roli Jerzego Giedroycia, który zerwał z polskim mitem o romantycznej Ukrainie i takiejże Litwie, mitem, w którym Polacy, żyjący zgodnie z tubylcami, propagowali kulturę zachodnią ku radości tychże tubylców. Giedroyc używał łamów swego pisma Ukraińcom, Białorusinom, Rosjanom i Litwinom; na długo przed Benedictem Andersonem¹³ zdał on sobie sprawę, że w świecie, z którego znika analfabetyzm, tożsamości narodowe scalają się w sposób szybki i nieodwracalny, i próby polonizacji Kresów w wieku dwudziestym, a nawet w wieku XIX, były rezultatem pożałowania godnej krótkowzroczności. Korek szkicuje zmiany, które miały miejsce w polskiej inteligenckiej świadomości pod wpływem „Kultury“ i jej czołowego politycznego publicysty, Juliusza Mieroszewskiego. To dzięki „Kulturze“ polska inteligencja przestała zgłaszać pretensje do Wilna i Lwowa i aktywnie zaangażowała się w

¹³ B. Anderson, *Imagined Communities*. London 1983.

promocję demokracji zachodniego typu w życiu politycznym dawnych Kresów. Tolerancja, demokracja, brak dyskryminacji narodowościowej i religijnej – tego chciał Giedroyc i to przesłanie do polskich inteligentów podkreśla Korek. Trudno byłoby dziś znaleźć wykształconego Polaka, który by myślał inaczej. To dzięki Giedroycowi rytualistycznie już ganimy niektórych polskich pisarzy za tworzenie idyllicznego obrazu kohabitacji Polaków z Rusinami, czy Polaków z Litwinami. Innymi słowy, Giedroyc nie tylko przekonał Polaków, że Ukraińcy, Białorusini i Litwini to oddzielne narodowości, ale i tego, że Polacy powinni dbać o interesy tych narodowości. Widoczne jest to nie tylko w tekście Korca, ale również w tekście prof. Bogusława Bakuły. Wyłonienie tej perspektywy jest jednym z osiągnięć konferencji, która zaowocowała tomem *From Sovietology to Postcoloniality*.

Spójrzmy teraz na referaty ukraińskie. Główną nicią, przewijającą się przez nie są szkody, wyrządzone Ukraińcom przez rosyjski, sowiecki i polski kolonializm. Z wyjątkiem prof. Tamary Hundorowej, wszystkie referaty posuwają się po drodze, wyznaczonej przez następujące tezy: Ukraińcom wyrządzono krzywdę; Ukraińcy nie mogli się w pełni rozwinąć, ze względu na kolonializm; ich język, kultura, polityka ucierpiały; ale pomimo to, przetrwali i czasem nawet odnoszą zwycięstwa w stosunku do swoich byłych kolonizatorów. Co powinni robić, aby odnieść więcej zwycięstw? W jaki sposób usprawnić konsolidację ukraińskiej tożsamości? W jaki sposób uniknąć refleksyjnego russocentryzmu, czyli poddania się hegemonowi? W jaki sposób odnieść zwycięstwo nad tradycjami kolonialnej władzy? Te pytania przeważają pomimo znacznych różnic metodologicznych pomiędzy młodszymi i starszymi naukowcami. Metodologia prof. George'a Grabowicza jest bardzo tradycyjna, ale referat oscyluje wokół tych właśnie pytań. Prof. Myrośław Szkandrij posługuje się narzędziami postmodernizmu, aby uzasadnić esencjalistyczną w zasadzie tezę, że Ukraina jest dyskryminowana przez humanistów anglojęzycznych. Charakterystyczne jest również to, że Szkandrij potrafi pisać z sympatią i szacunkiem o ukraińskich pisarzach z żytomierskiego kółka, pisarzach, których program wydaje się prymitywny, antyintelektualny i zasługujący na potępienie przez postmodernistycznych intelektualistów, do których należy Szkandrij. Ukraińcy inaczej traktują konfrontacje ze swoimi „oszołomami“, niż Polacy: dla nich sprawa ukraińskich korzyści politycznych jest pierwszoplanowa, więc potępienie jakiegokolwiek ruchu, który stara się te korzyści umocnić,

jest nie do pomyślenia. W referacie Szkantrija nie ma więc cienia sarkazmu, mimo że autor osobiście nie sympatyzuje z grupą żytomierską.

Jean-Paul Sartre pisał kiedyś o *littérature engagée*¹⁴ czyli o pisarstwie, które nie wstydzi się swoich związków z polityką. Niezależnie od tego, czy pisał powieść czy artykuł filozoficzny, Sartre nie stronił od polityki. Ukraińscy humaniści piszą podobnie. Czują się związani ze swoją wspólnotą i działają na jej rzecz. Z ich artykułów widać, że chcą wykorzystać swoje uczestnictwo w konferencji w taki sposób, aby Ukraińcy jako grupa kulturalna odniosła z tego maksymalne korzyści. Traktują serio przesłankę Sartre'a o pisarstwie zaangażowanym.

Kontrast z naukowcami polskimi jest znaczny. W artykule prof. Szymutki brak jest nie tylko solidnego powiązania z tematyką konferencji, ale nawet poczucia, że reprezentuje się jednak pewien moment historyczny i kulturowy, i że należy to uwzględnić dobierając tematykę i metodologię referatu. Trudno nie odnieść wrażenia, że prof. Szymutko śpiewa sobie a muzom, czyli wygłasza referat na temat, który go akurat w tym momencie interesuje, nie starając się go wbudować w związek, że społeczeństwem, które w pewien sposób reprezentuje. Dostrzegam tu typowo polskie jaśniepaństwo i zapatrzenie w siebie. „Sztuka dla sztuki“ z okresu *Fin de siècle* została już dawno złożona do lamusa, ale „nauka dla nauki“ wciąż jest praktykowana – przynajmniej w Polsce.

Prof. Bakuła z kolei poświęcił swój referat sprawie kolonizacji Ukrainy przez Polaków, krytykując, jak najbardziej słusznie, brak wrażliwości na interesy ukraińskie wśród polskich specjalistów od „Kresów“. W swoim referacie o polskich Kresach Bakuła kładzie nacisk na polskie momenty ślepoty (*blind spots*) i podkreśla te sytuacje historyczne, w których Polacy „pomijali, wykluczali, i dyskryminowali Innych“¹⁵. Tłem jego referatu jest hasło „za wolność waszą i naszą“, czyli jedna z bardziej ujmujących tradycji narodowych Polaków, całkowicie zresztą nieznaną i niezrozumianą za zachodnią granicą Polski. Referat prof. Bakuły świadczy o dojrzałości polskiego spojrzenia na historię: polska samoświadomość posunęła się na tyle naprzód, że polscy naukowcy mogą zajmować się sprawami polskiego kolonializmu, podobnie jak ci naukowcy angielscy, którzy stają po stronie jakże często brutalizowanych przez Anglików

¹⁴ J.-P. Sartre, *Qu'est-ce que la littérature?* Paris 1948.

¹⁵ B. Bakuła, *Colonial and Postcolonial Aspects of Polish Discourse on the Eastern 'Borderlands'*, w: *From Sovietology to Postcoloniality*, 50.

narodów Azji i Afryki¹⁶. Odpowiednikiem referatu prof. Bakuły po stronie ukraińskiej byłoby rozważenie problemu np. mordów wołyńskich na Polakach w czasie drugiej wojny światowej. Byłby to znaczący krok w stronę usatysfakcjonowania Polaków, tak jak prof. Bakula zrobił znaczący krok w stronę usatysfakcjonowania Ukraińców. Charakterystyczne jest jednak, że taka wymiana nie nastąpiła. Nie chodzi mi tu o jakieś współzawodnictwo martyrologii, lecz o wyeksponowanie różnic w podejściu do tematyki postkolonialnej wśród Ukraińców z jednej strony, a Polaków z drugiej. Wśród referatów polskich ani jeden nie ustosunkowuje się do polskich problemów z tym samym poczuciem osobistego zaangażowania w polskie interesy, z jakim Ukraińcy piszą o własnych sprawach. Prof. Fiut w swoim referacie podkreśla, że sytuacja na Wschodzie była skomplikowana narodowościowo i religijnie, i że teorie-wytrychy często ją upraszczają; ale pozostaje na neutralnym terytorium, broń Boże nie angażując się, po Sartre'owsku, w *critique engagée*. Dostarcza on również klasycznego przykładu zsyłania się na „zastępczego hegemoną” (co bagatelizuje jego własną kulturę), gdy cytuje jako autorytet w sprawach Europy Wschodniej prof. Claire Cavanagh, której artykuł w „Tekstach Drugich” wielu polskich humanistów zna pewnie na pamięć, tak często bywał cytowany – mimo że rodzime teoretyzacje kolonializmu w Polsce, chociażby pióra Dariusza Skórczewskiego są głębsze i bardziej bogate w szczegóły¹⁷. W referatach ukraińskich brak jest zależności od zastępczego hegemoną, jest za to silne poczucie lojalności wspólnotowej.

Tak więc referaty polskich naukowców podejmują tematykę bardzo różną od tej, która przewija się przez referaty naukowców ukraińskich. Właściwie jedynym referatem, w którym centralnym tematem są polskie interesy w kontekście sowieckiego kolonializmu, jest wstęp prof. J. Korcka. W Polsce brak jest naukowców, którzy potrafią i zechcą wytłumaczyć Polakom i innym, na czym polegał sowiecki kolonializm w Polsce, w jaki sposób ograniczał rozwój języka polskiego i polskiej symboliki kulturowej, oraz w jaki sposób deformował mit założycielski tego kraju.

¹⁶ Jak bardzo różna jest sytuacja w Rosji, gdzie wzmianka o rosyjskim kolonializmie czasem prowadzi do rękoczynów, zaś na uniwersytetach niszczy kariery śmiałków, którzy z takimi tezami występują.

¹⁷ Dariusz Skórczewski, *Wobec eurocentryzmu, dekolonizacji i postmodernizmu. O niektórych problemach teorii postkolonialnej i jej polskich perspektywach*. „Teksty Drugie” 2008, nr 1-2, 33–55; *Dlaczego Paweł Huelle napisał „Castorpa”?* „Teksty Drugie” 2006, nr 3, s. 148–157; *Postkolonialna Polska: projekt (nie)możliwy*. „Teksty Drugie” 2006, nr 1-2, s. 100-112.

Pozwolę sobie tutaj na dygresję, ilustrującą tenże problem. Drugiego czerwca 2008 otworzyłam jak zwykle elektroniczne „Donosy”¹⁸. Redaktor tego numeru, dr Lena Białkowska, doniosła, że decyzją odpowiedniego Komitetu UE, Budapeszt, a nie Wrocław, stanie się siedzibą Europejskiego Instytutu Technologii i Innowacji. Według dr Białkowskiej, przyczyną pominięcia Wrocławia jest to, że Polska ma już jeden instytut UE w Warszawie, więc sprawiedliwiej jest dać ten smaczny unijny kęsek Budapesztowi, a nie Wrocławowi.

Ogromnie cenię dr Białkowską: od wielu lat jej inicjatywa i umiejętność doprowadzenia sprawy do końca owocują dostarczaniem politycznych newsów tysiącom Polaków, mieszkającym poza granicami kraju. Tak więc akurat ona nie pasuje do stereotypu pasywnego Polaka, który potulnie szuka aprobaty intelektualistów Zachodu w sprawach polskiej kultury i polityki. Jednakże w jej reporterskim przekazie można znaleźć charakterystyczną dla Polaków postawę usprawiedliwiania zagranicznych decyzji niekorzystnych dla polskich interesów, i wskazywania na własny kraj jako na źródło i przyczynę niepowodzeń. Nie wyobrażam sobie, aby ukraiński komentator, po przekazaniu informacji, że jego kraj nie wygrał jakiegoś konkursu, natychmiast by przytoczył oficjalne tego usprawiedliwienie *i przyjął je za dobrą monetę*. Raczej, komentatorzy powtórzyliby zapewne argumenty korzystne dla ich strony: przecież Węgry mają jedną czwartą ludności Polski; przecież nie chodzi tu o nazwy terytoriów, lecz o ludność, którą reprezentują; przecież Wrocław ma multikulturalne korzenie, jak dowodzą książki Normana Daviesa i Gregora Thum’a. Innymi słowy, ukraińscy komentatorzy podpisaliby się oburącz pod zaleceniem Sartre’a, że należy być politycznie zaangażowanym. Ale Sartre’owskiej postawy nie zauważyłam nie tylko w „Donosach”, które są pismem skrótowym i unikającym polemik, ale i w kluczowych polskich czasopismach, które to wydarzenie relacjonowały.

Nie chcę być źle zrozumiana: wcale nie twierdzę, że Polska została jakoś specjalnie pominięta w wyścigu o ten Instytut. Ale twierdzę, że w tego rodzaju konkursach liczy się nie sprawiedliwość, lecz umiejętność walki o korzyści polityczne; że Polacy tu walkę przegrali; i że należało to w tym tonie zanotować, zamiast przytaczać oficjalne usprawiedliwienia niechętnych Wrocławowi decydentów. Co innego sprawiedliwie dzielić się małą ilością chleba w czasie głodu, a co innego walczyć o korzyści dla swojego kraju w Wielkiej Grze Politycznej? Nawet

¹⁸ „Donosy” to streszczenia codziennych wiadomości z Polski wysyłane przez społecznie aktywnych członków wydziału fizyki UW: donosy@fuw.edu.pl.

biorąc pod uwagę pseudokatolickie przyzwyczajenie do mówienia *mea culpa*, obszar, którym ta *mea culpa* rządzi, rozszerzył się w Polsce znacznie w sytuacji postkolonialnej, gdy nieudacznictwo stało się powszechnie akceptowaną postawą społeczną. Kolonializm bowiem uczy zgody na własną nieskuteczność.

Skłaniam się więc ku opinii, że w Polsce kolonializm wywołał długofalowe i dotychczas słabo rozumiane szkody. Nie zostały one anulowane 1 maja 2004 roku. Wprawdzie hegemon zniknął, ale szukanie jego zastępcy i podporządkowanie się jego opiniom (tzn. niewiara we własne odczucia i osądy, niepewność, czy należy się uaktywnić w obronie zbiorowych interesów) są pospolitym w Polsce zjawiskiem. Gotowość do uznania racji zastępczego hegemonu, postawa *akceptacji przegranych pod pretekstem, że tak jest sprawiedliwie*, to unikalne cechy skolonizowanych Polaków¹⁹. Polscy naukowcy akceptują interpretacje, które polscy heroldowie zastępczych hegemonów obficie produkują. Odwaga angażowania się w politykę po stronie ukraińskiej wspólnoty jest moim zdaniem widoczna w ukraińskiej humanistyce, natomiast w humanistyce polskiej jest rzadkością. W polskich akademickich periodykach zbyt rzadko pojawia się problem sowieckiego kolonializmu²⁰.

Książka Korka przypomina sceptykom, że kolonizacja rosyjska i sowiecka to rzeczywistość Europy środkowej i wschodniej, i że teoretyzacja tej rzeczywistości jest wciąż w stadium początkowym. Najcenniejszym osiągnięciem tej książki jest apel o zmianę perspektywy i dostarczenie anglojęzycznemu czytelnikowi cząstkowych wprawdzie, ale autentycznych interpretacji Europy środkowowschodniej, nie powielających tonu i metodologii narzuconych przez rzeczywistego lub zastępczego hegemonu. Większość autorów tej książki to autentyczne głosy, które w przyszłości zmuszą naukowców Zachodu do przewartościowania swoich osądów niegermańskiej Europy środkowej i wschodniej. Niewiele współcześnie wydanych książek posiada te zalety.

¹⁹ Być może odegrał tu również rolę fakt, że Polska miała aż czterech kolonizatorów: Rosję, Niemcy, Austrię, i Związek Sowiecki. Jest to sytuacja podobna do tej, gdy na pojedynczego człowieka wywiera nacisk kilku opresorów, dezorientując w ten sposób osobowość, a w wypadku kolonializmu grupy społeczne.

²⁰ Wśród wyjątków są „Teksty Drugie“, gdzie problemy postkolonializmu były wielokrotnie poruszane. Jest również charakterystyczne, że teksty ocierające się o tematy postkolonialne i dotyczące ziem dawnej Rzeczypospolitej częściej ukazują się zagranicą niż w Polsce (eg., Bogusław Bakuła, *Der Schlüssel zu Kiew*, „Osteuropa“ 2004, nr 7 (54), s. 3 ff.), zaś badacze Kresów w czasopismach polskich unikają patrzenia na nie jako na teren kolonizowany.